



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

SPRAWY I LUDZIE

50-010 Wrocław, ul. Podwale 64

wydanie

8

27 -02-85

Nr

z dn.

W LEGNICKIM teatrze wystawiono „Dziady”. Uważa się, że porwanie się na takie przedsięwzięcie wymaga odwagi i rozważań, gdyż jest ono trudne i odpowiedzialne. I

rzeczywiście, mniej doświadczone i renomowane teatry rzadko wystawiają ten utwór. Dzieje się tak — można powiedzieć — nawet wbrew intencjom poety, którego marzenia o „złazieniu pod strzechy” nie należy chyba odnosić tylko do „Pana Tadeusza”. Wieszcz napisał zresztą również: „Mierz siły na zamiary!”.

Tak mógłbym próbować usprawiedliwiać Józefa Jasielskiego, gdyby się okazało, że porwał się z motyka na słonce. Nie byłem — przyznaję — pewien, czy teatrowi wystarczy „artystycznych mocy” na twórczą inscenizację „Dziadów”. Oglądałem wprawdzie stosunkowo niedawno na tej scenie wartościowe przedstawienie „Wesela”, nie było jednak ono wolne również od słabości, nawet drażniących. Czy jest w zespole Jasielskiego dość indywidualności aktorskich, by dźwignąć ciężar „Dziadów”, utworu wyjątkowego, tej niezwykłej teatralnej „mszy za ojczyznę”?

Właściwie, jeśli się dobrze zastanowić, „Dziady” są — jak prawie cała twórczość Mickiewicza — trudne i łatwe zarazem. Ich podstawowa tajemnica tkwi w mocy słowa poety. Kto ją czuje, nie potrzebuje nic więcej, jak wrażliwie i uczciwie iść za tym słowem, które samo niesie. Można się mu powierzyć, jak ludzkie głębokiej wiary powierzają się modlitwie. Pytanie: Ilu jest ludzi głębokiej wiary? Czyli: w tym wypadku, ilu ludzi ma odpowiednią wrażliwość na tę poezję?

Przedstawienie legnickie dowodzi, że tę wrażliwość ma na pewno jego reżyser. Jasielski, twórca ambitny i — chyba — rogaty, ulegający często (tak z dobrym, jak i z niedobrym skutkiem) pokusie nazywania swoich przedstawień wyraźnym piętnem własnej indywidualności, skłonny nawet do ekstrawaganckich interpretacji klasycznych dramatów, tu wyraźnie się ukorzył przed dziełem. Skracając, jak nieomal każdy realizator, wszystkie części „Dziadów” i proponując nowy układ tekstu, nie kierował się chęcią błysnięcia oryginalnością, ale potrzebą przejrzystego uporządkowania skomplikowanej materii poetyckiej, zbudowania przedstawienia logicznego, zrozumiałego, możliwie prostego. I — może paradoksalnie — tą drogą osiągnął oryginalność. Miał chyba rację Kazimierz Braun, który przygotowując przed laty swoje dwudniowe „Dziady” we Wrocławiu, zapytany o to, na czym będzie polegać oryginalność jego przedsięwzięcia, odpowiedział mi, że w tym wypadku im się jest wierniejszym poecie, tym oryginalniejszym.

Jasielski za Mickiewiczem zamknął swe przedstawienie w kłamrach ludowego obrzędu, w ów „peńen guślarstwa obrzęd świetokradzki” niejako wpisując wszystkie części, czwartą dosłownie, trzecią symbolicznie. Formalnie przedstawienie jest podzielone na trzy części podstawowe: „Ogrzed”, „Cela” i „Pan Senator” oraz niejako wyodrębniony epilog z tekstem „Do przyjaciół Moskali”, można jednak mieć wrażenie, że się uczestniczy w misterium, w nabożeństwie, które jest z jednej strony oświeceniem o czymś, co było, ale z drugiej — tajemną mocą poezji — powtarza te zdarzenia w taki sposób, że

realnie objawiają się one jako dziejące się tu i teraz, nie jako wspomnienie, ale „po raz pierwszy”.

O wartości realizacji „Dziadów”, powodzeniu bądź niepowodzeniu inscenizatora, decydować może — jak w każdym złożonym przedsięwzięciu teatralnym — wiele różnych czynników, rozstrzyga wszakże aktor obsadzony w roli Gustawa-Konrada. Bez Gustawa, a zwłaszcza Konrada, nie ma „Dziadów” i odwrotnie:

gendarne stało się osiągnięcie Gustawa Holoubka, w inscenizacji Kazimierza Dejmka „Dziadów”, które zdjęto w 1968 roku. Znacznie więcej osób miało okazję podziwiać kreację Jerzego Trelę w przedstawieniu Konrada Swinarskiego. Sądzę wszakże, że nawet dla najbardziej wytrawnych i wybrednych widzów rola Czerskiego bywa zaskoczeniem, ujawniając jeszcze inne aspekty tej wielowarstwowej postaci.

Czerski w sposób prosty, niejako naturalny — w czym pomocna jest jego młodość — uwiarygodnia na scenie dojrzenie Gustawa, jego przemianę w Konrada. W Gustawie tkwią dyskretne zapowiedzi Konrada, w Konradzie zaś nie został unicestwiony Gustaw. Jego Konrad to Gustaw, który dojrzał, z młodzieńca stał się mężczyzną. Oglądamy na scenie ów proces dojrzewania, jego dramatyczne napięcia, osiągające szczyt w Wielkiej

Improwizacji. Metafora Mickiewicza ujawnia tutaj jeszcze jeden swój walor: przedstawia proces wzrastania człowieka.

★

Jak od wykonawcy Gustawa-Konrada zależy ostateczna wartość przedstawienia „Dziadów”, tak partnerzy tego aktora mogą być współtwórcami tego sukcesu lub niepowodzenia. W inscenizacji legnickiej Czerski znalazł wsparcie w swoich starszych kolegach i w rówieśnikach. „Dziady” zintegrowały i bardzo zmobilizowały zespół, w którym wykonawcy dają z siebie wiele, niektórzy nawet więcej, niż zwykliśmy od nich oczekiwać. Mogą sobie pogratulować jako współtwórcy sukcesu Czerskiego, który jest zarazem sukcesem przedstawienia i ich osobistym sukcesem.

Pięknie dostraja się emocjonalnie do Konrada Arnold Pujsza w roli Księdza Piotra. Wyraziste i jednoznaczne postacie tworzą Sławomir Matczak (Senator), Tadeusz Kamberski (Doktor), Józef Gmyrek (Pelikan). Przejmująca jest Krystyna Hebda w roli Pani Rollison, osiągając zamierzony efekt bez nadużycia ekspresji. Zespół wykonawczy „Dziadów” jest skromny, toteż większość aktorów gra po dwie, a nawet trzy role, co nie jest zadaniem łatwym (nawet gdy to postacie z tła), jeżeli chce się je wykonać optymalnie.

Przesadziłbym, gdybym powiedział, że każda sytuacja i każda pojawiająca się postać wzbudziły mój entuzjazm. W przedstawieniu zdarzają się i mielizny. W dniu, w którym oglądałem „Dziady”, bardzo nieprzekonujący był wykonawca roli Księdza — Adam Wolańczyk, w dialogu z nim tracił kontakt i przygasał nawet tak wcześniej pochwalony Czerski. Nie w pełni przebili się do mnie z dramatycznym napięciem wykonawcy sceny w celi, przygotowujący w teatrze grunt do improwizacji przebudzonego Konrada. Nie wiem jednak, czy warto, a właściwie wiem, że nie warto roztrząsać w popularnym omówieniu drobiazgi lub rzeczy drugorzędne, gdy mamy do czynienia z sensowną i wartościową całością. A takie są właśnie legnickie „Dziady”.

Teatr Dramatyczny w Legnicy: „Dziady” Adama Mickiewicza w układzie tekstu i reżyserii Józefa Jasielskiego. Scenografia: Elżbieta Iwona Dietrich. Muzyka: Czesław Niemen. Choreografia: Wojciech Kępczyński. Premiera 22 grudnia 1984.

PS. Zapytany, czy musiałem pisać entuzjastycznie o premierze w Teatrze Współczesnym, chętnie odpowiem, że nie piszę o teatrze na niczyj obałunek. Co zaś do „entuzjazmu”: jeśli kto zechciał uważnie przeczytać, co napisałem o przedstawieniu „Jeden chybił, drugi w serce”, powinien był zauważyć, że starałem się wykaazać, iż koncepcja reżyserska wcale nie jest głupia i bezmyślna, iż nie jest to przedstawienie o niczym (jak wynikało z relacji, które zasiężyłem po premierze), pozostając z dyskretnie zaznaczoną rezerwą co do rezultatu artystycznego. Jeśli kto chce krótko i jednoznacznie: nie jest to — moim zdaniem — wielkie dzieło teatralne, ale prowokujące do poważnego myślenia nie tylko o Witkacym i jego epoce, co daj Boże, wszystkim przedstawieniom. I tyle rzeczywiście musiałem napisać z prawdziwego przymusu — wewnętrznego.

NA RODZINY AKTORA

Tadeusz Buski

wielki aktor w tej roli może nobilitować przeciętne przedstawienie. Jego „promieniowanie” bywa odczuwalne na scenie, nawet wtedy, gdy jest na niej nieobecny.

Jasielski powierzył tę rolę Marianowi Czerskiemu. Kto to jest Czerski? — mają prawo zapytać nawet ludzie nieźle zorientowani w polskim życiu teatralnym. Odpowiadam: Czerski to wybitny aktor, który się narodził 22 grudnia 1984 roku w dniu premiery legnickich „Dziadów”. Kto widział to przedstawienie, poza wszystkim innym, czego można w teatrze doświadczyć, był świadkiem czegoś, co zdarza się rzadko: narodzin aktora.

To coś bardzo pięknego: zobaczyć, jak aktor przemienia się w poetę, jak się w nim scala w jedno to, co osobiste, intymne, ludzkie, z tym, co profesjonalne, wyuczone, kontrolowane, jak z nosiciela treści i formy, sam staje się treścią i formą. Coś takiego zobaczyłem w Czerskim, siedząc 10 lutego 1985 na widowni legnickiego teatru, a za świadków mam widzów, którzy zachowywali się tak, jakby przestali oddychać: chyba jeszcze nie „świszałem” podobnej ciszy w teatrze.

Czerski jest jeszcze bardzo młodym aktorem. Jest trzy lata po dyplomie. Ukończył Wydział Łalkarski wrocławskiej filii PWST. Wcześniej dał się poznać jako utalentowany amator. Jak się dowiedziałem od jego wychowawców, bardziej chyba nawet niż talentem wyróżniał się dwiema cechami: pracowitością i skromnością. Przypuszczam, że jest też bardzo wrażliwy. W Legnicy zdołał zagrać kilka ról, za które był zasłużenie chwalebny. Ale tym razem można mówić o prawdziwej erupcji talentu. Dlatego też prawdziwa aktorskie narodziny kojarze z rolą w „Dziadach” Przymiotnika „wybitny” użyłem zaś z przeświadczeniem, iż czwelnicy i widzowie zrozumieją go jako odnoszący się do wielkich możliwości Czerskiego, jakie zapowiedział ta kreacja.

Polska publiczność, nawet ta z rzadka bywająca w teatrach, zna, choćby z telewizji, kilka różnych aktorskich wcielen w rolach Gustawa i Konrada. Niemal le-



Marian Czerski w roli Konrada.